

BIBLIOTEKA WOLNEJ POLSKI No. 7

("FREE POLAND" LIBRARY — No. 7)

EDWARD PUACZ

NASI OPIEKUNOWIE

1/6

LONDON 1942

SKŁAD GŁÓWNY — KSIĘGARNIA TÓWARZYSTWA
POLSKIEGO W LONDYNIE, 15, PARKWAY, N.W.1

sygn 131

BIBLIOTEKA WOLNEJ POLSKI No. 7

("FREE POLAND" LIBRARY — No. 7)

EDWARD PUACZ

NASI OPIEKUNOWIE

LONDON 1942

SKŁAD GŁÓWNY — KSIĘGARNIA TOWARZYSTWA
POLSKIEGO W LONDYNIE, 15, PARKWAY, N.W.1

WSTĘP.

Pisząc broszurę na temat działalności i gospodarki naszego Ministerstwa Opieki Społecznej, rozpocznę od zacytowania następującej uchwały Kongresu Polaków w Wielkiej Brytanii:

“ Wyrażamy nasze głębokie przekonanie, że Naród Polski w kraju nie będzie się czuł dotknięty w swych prawach, jeśli przedstawiciele milionowej Polonii Zagranicznej, przejmą na ten okres przejściowy, w formie zastępczego czynnika społecznego, kontrolę nad działalnością finansową naszego rządu.”

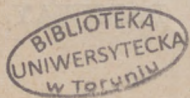
Oto opinia i żądanie społeczeństwa polskiego w Anglii.

Im bardziej wydłuża się nasz pobyt zagranicą, tym bardziej odczuwamy brak kontroli społecznej nad działalnością naszych urzędów, tem silniej zniekształca się demokratyczność naszych instytucji publicznych, które z braku wszelkich hamulców i kontroli nad sobą, wyradzają się w folwarki, służące interesom różnych klanów i koterji.

Prostu przerażenie ogarnia człowieka, gdy przyjrzy się bliżej działalności naszych urzędów i włosy stają na głowie na widok tej bezmyślnej niekompetencji i ignorancji, która udrapowana w majestat Polski walczącej i cierpiącej, pasożytuje na resztkach naszego organizmu państwowego.

Ramy tej broszury nie pozwalają na umieszczenie pełnego materiału dowodowego i faktycznego. Wiele spraw i bolączek będzie mogło być wyjaśnionych, gdy opinia publiczna będzie głośniej tego żądała.

Piszę w kraju, który szanuje wolność opinii i ta broszura jest może jednym z najlepszych dowodów, że tylko w drodze nieskrępowanej krytyki można usuwać błędy, które osłabiają sprawność pracy, a tem samym, zdolność tworzenia sił dla zwycięstwa.



NASI OPIEKUNOWIE.

Broszurę mą poświęcam istotnym dziś sprawom organizacji opieki społecznej na obczyźnie. Resort naszej opieki społecznej powierzony jest grupie polskich socjalistów, lecz nie Polskiej Partji Socjalistycznej, jak to mniema wiele osób będących w błędzie.

Piękne są tradycje P.P.S.

Sybir, mroczne cele więzień, rewolucja 1905 r. pierwszy rząd ludowy w Polsce a wreszcie bohaterska obrona Warszawy przez bataljony robotnicze P.P.S. — oto piękne karty z historii P.P.S.-u, które świadczą o jej roli w walkach o niepodległość.

Z naczelných władz P.P.S., z grona wybitnych i znanych działaczy tej Partji, przebywają obecnie w Londynie Poseł A. Ciołkosz, min. Kwapiński, dr. Prager, dr. Ciołkoszowa, red. Szczyrek i prezes T. Tomaszewski. Pierwsi dwaj posiadają formalne prawo reprezentowania Partji, jako członkowie jej władz centralnych.

Gdy tworzył się polski rząd we Francji, pewien zapobiegliwy socjalista mniejszego autoramentu, zdołał wyłomaczyć gen. Sikorskiemu, że . . . z braku laku, właśnie on winien reprezentować socjalistów w rządzie. Nie obeszło się przy tym bez szacherek politycznych, zakulisowych intryg i podstawiania stołka godniejszym kandydatom — wszystkim dla zdobycia teki ministerjalnej. W ten sposób, wśród niewyjaśnionych dotychczas okoliczności, p. Jan Stańczyk został socjalistycznym ministrem w rządzie gen. Sikorskiego.

Otoczył się zausznikami, czyniąc z ministerstwa opieki domenę wpływów dwóch grup t.zw. katowickiej i przemyskiej. Tu trzeba nadmienić że p. Stańczyk i Adamczyk pochodzą z Katowic a dr. Grosfeld z Przemysła. Otóż liczny personel ministerstwa dzieli się na dwie grupy 1) protegowanych z Katowic i 2) protegowanych z Przemysła.

Katowiccy koledzy p. Stańczyka rozsiadają się w gabinetach dyrektorskich, za nimi suną koledzy — kolegów familjanci i protegowani. Bez względu na szczególność fachu i uzdolnień, legjon znajomków zawładnął ministerstwem. Bez planu, bez programu, kołacząc się od wypadku do wypadku, jak ta łódź bez steru, na wzburzonych falach, płyną oni przez życie, mając na uwadze tylko swój własny interes. Gdy usłyszycie kiedyś z ust funkcjonariuszów

tego ministerstwa, pompatyczne powiedzenie "my P.P.S." to pamiętajcie, że pod tym skróttem nie ukrywa się tam reprezentacja naszej zasłużonej partji socjalistycznej. Conajwyżej ten skrót oznacza — "Paru Panów Socjalistów."

Odnoszę się z wielkim szacunkiem i podziwem dla pełnej poświęcenia pracy reprezentantów P.P.S. w Londynie, lecz trzeba wreszcie oddzielić ziarno od plewów i powiedzieć wyraźnie, że "Paru Panów Socjalistów" z ministerstwa opieki to nie jest Polska Partja Socjalistyczna.

Jacy ludzie — taka praca.

Gdy kapitulowała Francja, pierwszym ministrem który uciekł do Anglii, zanim jeszcze rząd powziął decyzję wyjazdu, był p. Stańczyk, minister opieki społecznej. Pozostawił bez opieki całą rzeszę uchodźców, wywiózł tylko siebie, żonę i syna.

Za ten bohaterski wyczyn p. Stańczyk miał być usunięty z rządu, na co jego protegowani urzędnicy zareagowali w formie . . . strajku w Ministerstwie Opieki. Organizatorem strajku w urzędzie państwowym (w czasie wojny) był radca Beloński, który ostatnio awansował na stanowisko członka Rady Narodowej.

Dla uniknięcia skandalu, jak i dzięki wstawiennictwu Hermana Liebermana p. Stańczyk pozostał nadal w rządzie.

Utraciwszy sympatje większości swych towarzyszy partyjnych p. Stańczyk postanowił zdobyć własne wpływy wśród Polaków na obczyźnie. W tym celu wyznaczył swego przyjaciela z Katowic p. Adamczyka na "fuhrera" polskich Związków Zawodowych w Anglii a dla lepszej zachęty awansował go z urzędnika swego ministerstwa na członka naszej Rady Narodowej.*

W Anglii p. Adamczyk wziął się raźnie do pracy, rozpoczynając polowanie na prezesury. Istniał wtedy w Londynie Związek Polskich Techników i Rzemieślników. P. Adamczyk odciągnął kilku rzemieślników z tego związku i jakby rzekł — załóżcie osobny związek rzemieślników, wybiierzcie mnie na prezesa a ja wystaram się o płatną posadę sekretarza, innym zapomogi z ministerstwa i wszyscy będziecie zadowoleni.

Oczywiście prezesura p. Adamczyka okazała się kosztowną, bo każdy wyborca uważał za swój obowiązek zwrócić

* Ten pupilek katowicki p. Stańczyka był we Francji zastępcą ministra opieki. Jak ta "opieka" wyglądała w chwilach kapitulacji to wszyscy wiedzą. Książd Kaczyński, członek naszej Rady Narodowej, który pozostał kilka miesięcy dłużej we Francji, złożył po swym przyjeździe do Londynu tragiczne raporty o tysiącach żołnierzy i uchodźców, daremnie wyczekujących pomocy i transportu, bo "opiekun" w strachu przed Niemcami zaszył się na głuchej wsi i był nieuchwytny.

się do Związku o większą zapomogę, lecz od czegoż były fundusze ministerstwa opieki.

Skolei p. Adamczyk zapragnął zostać prezesem związku marynarzy. Udał się na pierwszy lepszy polski okręt, pozdrowił załogę "w imieniu Pana Ministra Opieki, który bardzo się troszczy o marynarzy i chciałby im coś pomóc" . . . a ponieważ na taką zachętę posypały się zapytania, więc doradził z miejsca załóżcie związek — ja wam pomogę. Jak pomagał, tak pomagał, dość ze schwycił nową prezesurę. Wystarczy, aby p. Adamczyk objął nową prezesurę i oto jakimś cudownym sposobem, natychmiast, otwierają się przed tym związkiem kasy ministerstwa opieki i płynie obfity strumień pieniędzy rządowych. Magiczny człowiek z tego p. Adamczyka.

Niezawsze jednak brzęk pieniądza ma jednakową wymowę. Bywają organizacje odporne. Wówczas srogi jest gniew "bogów opiekuńczych." Przed taką organizacją zamykają się na cztery spusty kasy rządowe, urzędnicy stają się głusi i obojętni na wszelkie sprawy, mające związek z działalnością odpornej organizacji. Na wezwanie takiej organizacji konsul nie wysłał swego urzędnika do umierającego w szpitalu Polaka (Domosławski) który chciał testamentem rozporządzić swój majątek dla rodziny w Kraju; ministerstwo opieki pozbawia wsparcia uchodźczego ludzi, którzy w takich organizacjach pracują.

Nowojorski "Nowy Świat" z dnia 20 czerwca 1942 r. pisząc o życiu Polaków w Anglii zaznacza:

"używa się nie tylko cenzury i presji władz angielskich i poboru do wojska — jako karę! ale odbiera się pomoc materialną, wycofuje zapomogi i t.d."

W tych to praktykach celuje nasze ministerstwo opieki. Omówimy poszczególne działy ich pracy.

OPIEKA NAD UCHODźCAMI

Dla sprawowania opieki nad uchodźcami powołano do życia Obywatelski Komitet Opieki. Do tego komitetu proponowano paru przedstawicieli społeczeństwa, na statystów, a całe kierownictwo oddano w ręce urzędników. Urzędującym wiceprezesem został konsul Poznański a kierowniczką biura Komitetu p. Ruppowa — urzędniczka ministerstwa opieki.

Komitet, działający pod płaszczykiem instytucji społecznej, stał się ekspozyturą biurokracji. Wystarczało, aby obywatel naraził się jakiemuś urzędnikowi, by był pozbawiony groszowych zapomóg na życie. P. Ruppowa jest szwagierką p. Ullmana, który w ministerstwie spraw

wewnętrznych kieruje wydziałem politycznym. To też szwagier dzwoni do swej szwagierki i to nazywają pozabawieniem zapomóg na skutek "decyzji min. spr. wewn."

P. Ullmann jako szef naszego rodzimego "Gestapo" rozbudował do tego stopnia swój aparat inwigilacyjny w Anglii, że Najwyższa Izba Kontroli stwierdziła u p. Ullmana przekroczenie funduszu dyspozycyjnego na kwotę £800 (pismo nr. 519 z 24 lipca 1942 r.). W dniach największej nędzy, jaką przeżywa Naród Polski, urzędnicy nasi mają, oprócz wysokiej pensji, fundusze dyspozycyjne i nie dość na tym przekraczają jeszcze ich wysokość o setki funtów. Czy tacy urzędnicy mogą szczerze pracować dla zwycięstwa? Przecież oni chcieliby, aby wojna ta choć sto lat trwała.

Mam oto w ręku inny dokument — pismo pana Ministra Opieki społ. z dnia 2 lutego 1941 r. podpisane osobiście przez min. Stańczyka a zaadresowane do uchodźcy Stefana Dubiela. Uchodźca ten został pozbawiony pomocy społecznej, ponieważ śmiało wyraził się nieprzychylnie o działalności min. opieki. Powiedziano mu niema pan pomocy idź pan do pracy. Jak powiedziano tak i uczynił. Udał się do Związku Rzemieślników, aby uzyskać jakąkolwiek pracę. Lecz na czele Zw. Rzemieślników stoi p. Adamczyk i oto Związek odmawia skierowania i rekomendacji oświadczając, że p. Dubiel nie zasługuje na poparcie, jako zły obywatel. Ponieważ bez rekomendacji Związku pracy nie można było uzyskać, przeto p. Dubiel żył przez cały rok z żebraniiny. Próbował jednak reklamować i Związek wskazał mu drogę, do ministra opieki. P. Dubiel składa odwołanie, lecz nie darmo p. Stańczyk jest przyjacielem p. Adamczyka (i odwrotnie). W dniu 2 lutego 1941 r. minister Stańczyk odpowiedział następująco: "nie mogę uchylić decyzji Zw. Rzemieślników, która podyktowana jest troską o dobre imię polskiego rzemieślnika na obczyźnie."

Uchodźca jest więc osaczony ze wszystkich stron, lecz broni się zbierając rekomendacje od ludzi, którzy znają go dawniej i ciągle domaga się cofnięcia krzywdzącej decyzji. Po roku głodowania, bezrobocia i starań minister Stańczyk czuje się zmuszonym na liście swym z dnia 2 lutego 1941 r. zrobić własnoręczny następujący dopisek:

"po osobistym zbadaniu sprawy unieważniam treść niniejszego listu — podpis — J. Stańczyk" Londyn dnia 2.3.1942 r.

A więc decyzję z przed roku powziął p. minister bez badania sprawy. Jakże lekkomyślną była decyzja skazująca człowieka na śmierć głodową.

Uchodźcom odbierano zapomogi na życie a równocześnie były środki na udzielanie zapomogi dla konfidentów, b. licz-

nych, którzy najmowani dla śledzenia własnych rodaków, żyli z funduszy pomocy społecznej (Antończyk — Westbourn Court, W.1). Takich panów było kilkunastu a ich szefem był p. Madejski, pozostający na etacie "Rubensa."

Teraz zacytuujemy inne metody. Komitet Obywatelski prowadzi Przychodnię lekarską dla uchodźców. Naczelnym lekarzem tej przychodni, zasłużony działacz społeczny i członek Rady Narodowej dr. J. Jaworski oponuje przeciw angażowaniu specjalnego psychiatry, twierdząc, że ma umowy ze szpitalami angielskimi, które leczą Polaków psychicznie chorych, przeważnie bezpłatnie. Wiceprezes Komitetu konsul Poznański angażuje jednak dr. Brama i zamiast w lecznicy urzęduje on nieraz w korytarzu Konsulatu, tam gdzie uchodźcy wyczekują na wypłatę tygodniowych zapomóg.

Od tej pory w Londynie zaczęli ginąć uchodźcy. Dnia 20 lipca 1942 r. do Towarzystwa Polskiego w Londynie przychodzi pierwszy tajemniczy list od p. Czujkowskiego który pisze — ratujcie, jesteśmy zamknięci w szpitalu St. Pancras. Zarząd tego Towarzystwa kieruje do szpitala delegatkę swego Komitetu Pań. Delegatka Komitetu dowiaduje się, że przewieziono ich do szpitala dla warjatów (Friern Hospital), gdzie odnajduje trzech Polaków: W. Cwalińskiego, Cz. Czujkowskiego i Lipińskiego.

Delegatka uzyskuje widzenie z lekarzem ordynującym od którego dowiaduje się, że pacjentów skierował konsul, zastrzegając aby "chorzy" z nikim nie komunikowali się. Lekarz był zdziwiony skąd dowiedziało się Towarzystwo o ich obecności. W dalszych pytaniach zostało wyjaśnione, że Konsulat uzasadnił ich skierowanie tym "iż zachowywali się w Konsulacie w sposób niewyraźny." Rozumiemy co to znaczy. Musieli oni powiedzieć parę cierpkich słów pod adresem jakiegoś urzędnika. Za to poszli do szpitala dla warjatów. Będą kilka miesięcy "dla obserwacji" i w ten sposób zostaną pokarani.

Tymczasem, na przykład p. W. Cwaliński, jest znany wielu osobom jako człowiek normalny. Ma kolegów z lotnictwa, skąd niedawno został zwolniony. Sekretarz Zw. Inwalidów Armii Polskiej lotnik-inwalida p. Goduń poznał w Cwalińskim swego kolegę z wojska, zdrowego na umyśle. Wreszcie dr. Jan Jaworski oświadczył mi, że do ostatnich dni p. Cwaliński był jego pacjentem, lecz nie na przypadłość psychiczną.

W środowisku polskim powstaje oczywiście zaniepokojenie. Konsul i jego dr. Bram odmawiają udzielenia wyjaśnień naczelnemu lekarzowi — mówiąc: to była decyzja urzędu konsularnego a konsul nie potrzebuje się tłumaczyć.

Zapewne wykroczenia konsula posunęły się bardzo daleko, skoro w urzędowym "Dzienniku Polskim" z dnia 7 września 1942 znadujemy następujący komunikat:

Kierownictwo Sekcji Lekarskiej w Londynie 5 Bulstrode Street, W.1, zwraca się do Polaków przebywających w szpitalach na terenie Anglii z prośbą by przysyłali swoje imiona i nazwiska, oraz adresy szpitali w których przebywają, wraz z wzmianką kto ich do danego szpitalu skierował, i jak długo w nim przebywają.

Cóż z tego wynika? Chyba tylko to, że naczelny lekarz instytucji powołanej do opieki nad uchodźcami, nie otrzymując żądanych wyjaśnień, postanowił na drodze apelu publicznego zebrać listę uwięzionych Polaków, aby ich bronić przed nadużyciami władzy.

Przed dwoma laty załatwiano się z rodakami w ten sposób, że poprostu niewygodnych oskarżano o komunizm lub o należenie do piątej kolumny. Po jakimś czasie jednak, władze brytyjskie przekonały się, że oskarżenia konsula polskiego są przeważnie bezpodstawne. Były sprawy w których interwenjowali członkowie Parlamentu Brytyjskiego (poseł Silverman, członek Izby Lordów pułk. Wedgwood i inni) aż wreszcie trzeba było zaniechać tego "genjalnego" pomysłu. Obecnie przyszedł opiekunom do głowy nowy pomysł zamykania ludzi do domu dla warjatów i spotkał się z życzliwym przyjęciem ze strony urzędników p. Stańczyka.

Rezultatem takiej działalności "opiekuńczej" jest fakt, że 80% uchodźców poważnie zapadło na zdrowiu, utraciło zdolność do pracy. Z ogólnej liczby polskich uchodźców w Anglii 80% figuruje w kartotece chorych Sekcji Lekarskiej "Obywatelskiego" Komitetu "Opieki" nad uchodźcami.

Niszczy się życia polskie, nie gorzej od nasyżych wrogów.

OPIEKA NAD LUDŹMI PRACY I NAD ZWIĄZKAMI

Nie lepiej wygląda opieka nad ludźmi pracy i nad Związkami zawodowymi. Jest to domena wpływów p. Adamczyka i jego towarzyszy. Weźmy Związek Marynarzy, którego prezesem jest p. Adamczyk. Marynarze płacą składki a p. Adamczyk prowadzi swoją politykę personalną. Żądali kiedyś marynarze ze statku "Kościuszko" aby Związek interwenjował w sprawie brudów i złego odżywiania. Tego chyba wolno domagać się każdemu człowiekowi pracy. P. Adamczyk przyjechał na okręt, wygłosił przemówienie polityczne i nic nie załatwiwszy odjechał. Tem postępowaniem przyniósł stratę wysiłkowi wojennemu, bowiem w

kilka miesięcy później, na tym samym okręcie i z tego samego powodu, powstały trudności z załogą, które znalazły swe echo aż w Sądach Morskich. Kilku ludzi stanęło zupełnie niepotrzebnie pod sądem. Londyński "Robotnik Polski" z dnia 1 września 1942 r. pisze o tym następująco:

"W czasie rozprawy przed Sądem wykazano, że warunki higieniczne i sanitarne pozostawiały wiele do życzenia, od przeszło roku nie robiono dyzynfekcji, zaś pomieszczenia i magazyny były pełne robactwa. Stwierdzono dalej, że oficer gospodarczy stale zmniejszał racje i nigdy nie dawano prowiantu w ilości zapotrzebowanej przez oskarżonego (szef kuchni — przyp.) lecz zawsze znacznie mniej. Oskarżony (szef kuchni — przyp.) zwracał się do kapitana statku i do intendenta, jednakże bezskutecznie. Sąd po przeprowadzeniu rozprawy wydał wyrok, którym oskarżonego uniewinnił."

A więc sąd przyznał, że skargi marynarzy były słuszne, że to po co wzywano delegatów Związku było istotnie nieznośne dla ludzi ciężkiej pracy na morzu. Lecz p. Adamczyk nie zadał sobie trudu obronić marynarza przed skandalicznymi warunkami pracy a zadowolił się pogadanką polityczną. Ludzie cierpieli przez kilka miesięcy, aż powstały poważne rozgoryczenia i trudności. W ten sposób zniechęca on ludzi do pracy, odbiera zapał i wiarę, przez co osłabia nasz wysiłek wojenny.

Marynarz dzwigający na swych barkach duży ciężar ofiar wojennych wykazuje wielki patryjotyzm i poświęcenie, lecz nie wolno go zniechęcać, ani handlować jego pracą dla własnych, osobistych, korzyści.

Dalszym niefortunnym wyczynem p. Adamczyka na polu "opieki" nad marynarzami jest tak zw. Komisja Ubezpieczeniowa, założona chyba tylko dla pompowania składek z kieszeni marynarzkich. O skandalicznej gospodarce Ubezpieczalni napisał rzeczową broszurę p. U. Krzyżanowski, to też zainteresowanych odsyłam do tej broszury. Wspomnę tylko, że Ubezpieczalnia pracuje bez kontroli ze strony ubezpieczonych. Oficerowie i mechanicy nie mają w niej swego delegata a "delegatem" marynarzy jest "marynarz" Alojzy Adamczyk.

W tych warunkach niewiadomo pogo wogóle istnieje taka Ubezpieczalnia. Przecież artykuł 59 polskiej Ustawy o służbie Morskiej mówi wyraźnie:

"Jeśli marynarz po rozpoczęciu służby lub po dokonaniu zaciągu zachoruje lub dozna uszkodzenia, armator ponosi kosztą żywienia go i leczenia."

Na podstawie tej ustawy armatorzy musieli wypłacać każdemu marynarzowi "chorobowe" i płacili również odszko-

nadają się na warunki surowej zimy rosyjskiej. Posłano wreszcie wielki transport obuwia, którego podeszwy — jak to obecni na konferencji dziennikarze sami stwierdzili — sporządzone były nie ze skóry, lecz z nietrwalej masy, przepuszczającej wodę. Rzecz jasna, że obuwie takie nie nadaje się zupełnie na rosyjskie błota i śniegi.

Prawdziwy niepokój budzi jednak ujawniona na konferencji sprawa nadużyć i niedozoru przy wysyłce odzieży używanej.

Wysyłka odzieży używanej wymaga z natury rzeczy szczególnie troskliwego nadzoru i dokładnej kontroli. P. min. Strakacz zmuszony był jednak przyznać, że znaczne partje towaru wysyłane były bez żadnej kontroli. Wprawdzie od początku do składów, w których pakowany był towar dopuszczono kontrolerów Min. Pracy i Opieki Społecznej, dostawca zdołał jednak obejść tę — jak się okazało — niewystarczającą kontrolę i w innych składach, do których kontrolerzy nie mieli dostępu, pakował wielkie transporty odzieży bez żadnej kontroli.

Gdy w aferę wdały się władze amerykańskie — stwierdzono, że rozmiary nadużyć są bardzo poważne. Przedstawiciele Departament of Treasury, którzy zatrzymali w porcie nowojorskim transport 1,000 bel towaru, stwierdzili, że tylko 20 proc. bel w tym transporcie było uprzednio kontrolowane, 80 proc. dostawca załadował z pominięciem kontroli.

W jaki sposób nadużycia takie były możliwe — trudno pojąć.

Zacytuję drugie pismo polskie "Dziennik Polski" z Detroit, który pisze co następuje:

"Zdawać by się mogło, że kiedy urzędowi polskim i przedstawicielom rządu polskiego, otworzona zostanie droga do tego, by mogli swych, naprawdę nagich braci przyodziać, to uczynią to z radością, z entuzjazmem, błogosławiąc los, co pozwala im tu, w Stanach Zjednoczonych, pracować, aby dalekich swoich rodaków wybawić od poniewierki, poniżenia i chłodu.

Cóż dalej się dzieje?

Faktem jest, że z Ameryki odpyływały do Sowietów tysiące bel nie odzieży, lecz łachów, zrobaczywiałych, plugawych, niezdezynfekowanych, brudnych. Nie do użytku. To jest fakt ustalony i stwierdzony przez urzędników amerykańskich, którzy zbadali odchodzące transporty i odrzucili połowę przygotowanej odzieży, jako absolutnie nie nadającej się do użytku.

Oto rezultat "trudów" i czteromiljonowego wydatku z pożyczki udzielonej Polsce, którą gospodaruje niekontrolowany rząd gen. Sikorskiego. Lecz nie na tym kończą się przykre konsekwencje. Oto Rada Polonji Amerykańskiej stwierdza, że nadużycia wykryte w naszej oficjalnej opiece zniechęciły Polaków amerykańskich do ofiar. Cytuje treść komunikatu Okręgu IV Rady Polonji Amerykańskiej, która odgradza się od oficjalnej wysyłki:

Od ukazania się w pismach polskich w Ameryce artykułów odnośnie wysyłki odzieży do Rosji, z przykrością stwierdziliśmy, iż na skutek nieporozumienia, cień podejrzenia

pada na akcję Rady Polonji i okręgów zajmujących się wysyłką odzieży do Rosji.

Jesteśmy pewni, że nasi rodacy w Rosji otrzymując naszą odzież nie tylko z niej korzystają ale w niej widzą i dowody naszej troskliwości i miłości.

Niechaj więc Polonja nie ustaje w ofiarności, niechaj wie, że to co my wysyłamy, jest czyste i w najlepszym stanie, że dary przez nas wysyłane rozdawane tam są jako dary Polonji.

A teraz ustalmy winnych. Opieką nad Polakami w Rosji kieruje min. Stańczyk, pomaga mu p. Adamczyk. P. Stańczyk wysłał z Londynu do Ameryki eksperta dla doglądania wysyłki odzieży starej. Nie był to żaden fachowiec (a tranzakcja sięgała 4 milj. doll.) a jest nim b. sekretarka p. Grosfelda pani Z. Wojciechowska. Jej kwalifikacje są następujące: 1) pracowała w firmie M. I. Kolin przy przyjmowaniu prenumerat na Wiadomości Polskie, lecz okazała się niezdolną 2) za protekcją ministerstwa opieki "zajęła się" biblioteką Tow. Polskiego w Londynie, gdzie zaprowadziła niesłychany bałagan. Najwyższa Izba Kontroli przeprowadzając rewizję jej pracy stwierdziła "że gospodarka p. Wojciechowskiej była rujnującą dla Biblioteki" (patrz. raport N.I.K. dla Obyw. Kom. Opieki). Po tych wyczynach p. Wojciechowska została sekretarką p. Grosfelda w min. opieki. Ponieważ chciała wyjechać do swego męża do Ameryki, więc ułatwiono jej ten wyjazd dając nominację na eksperta.

Cóż robi "ekspert" nie znający się na towarach. Ogranicza swą pracę do zapisywania w kajecie liczby wysłanych bel, według zawiadomień otrzymywanych od firmy wysyłającej. Nic więcej przecież nie umie.

A coź robi firma dostarczająca? A no skoro zorientowała się z jakiej klasy ekspertami ma do czynienia — zaczęła skupywać i wysyłać, zamiast używanej odzieży, stare łachy, zawszone. Pakowała więc spodnie z jedną nagawką, marynarki bez rękawów, palta bez połów lub kołnierza i t.p.

Za to wszystko płacił min. Stańczyk miliony dolarów i niewiedomo jak długo płaciłby jeszcze, gdyby nie amerykańscy urzędnicy skarbowi, którzy widząc skandaliczne nadużycia powiedzieli ktoregoś dnia — dosyć tych kawałów. Amerykańskie władze stanęły na stanowisku, że wprawdzie pieniądze za te łachy płaci rząd polski, lecz rząd amerykański nie może dawać drogiego miejsca na swych okrętach, dla przewozu bezwartościowych łachów. Zatrzymano więc ładowanie tego śmiecia i przy okazji stwierdzono oficjalnie że 80% towaru nie było kontrolowane, że były to zawszone, brudne strzępy ubrań, absolutnie niezdatne do użytku.

Pan Stańczyk broni się, że winę ponosi Konsulat polski w New Yorku, którego urzędnik p. Kołupajło załatwiał sprawy załadunkowe. Konsulat broni się twierdząc, że eksperci p. Stańczyka nie badali towarów w pakowni firmy dostarczającej. Niema więc winnych. Moim zdaniem winę ponosi p. Stańczyk i konsul nowojorski p. Strakacz a to dlatego, że dobierali sobie pomocników z protekcji a nie z kwalifikacji. Ekspertem p. Stańczyka była niewykwalifikowana kobiecina, której jedynym pragnieniem było dojechać do męża do Ameryki a kontrolerem wysyłki mianowanym przez p. Konsula był fortancerz-bawidamek ze statku wycieczkowego. P. Kołupajło pracował bowiem przed wojną jako "oficer rozrywkowy" na polskich okrętach wycieczkowych. Jego rolą było zabawiać gości. Dobre kwalifikacje na kontrolera wysyłki?

Pan Stańczyk i p. Adamczyk osobiście doglądali w Ameryce prac wysyłkowych i powrócili zachwyceni swoimi ludźmi. Coprawda może nie mieli dość czasu na dokonanie pełnej kontroli, bo jak doniosła polska prasa amerykańska p. Stańczyk, podróżował ze swą małżonką i więcej niż połowę pobytu w Ameryce zużył na plażowanie w jednej z najelegantszych miejscowości nadmorskich (Bermudy). Natomiast p. Adamczyk zajęty był "swojami" sprawami, bo oto jak się okazuje z pisma min. Skarbu (L. Dz. 1960 data 3.6.1942 r.) ponabierał pożyczki we wszystkich polskich konsulatach amerykańskich, których rząd nie chce za niego regulować, boć wypłacono p. Adamczykowi ze Skarbu Państwa 2160 doll, na tą wycieczkę amerykańską.

Straszne to, potworne rozbestwienie ludzi bez sumienia i serca, którzy bezmyślnością swą poczynili nietylko miljonowe straty dla naszego biednego skarbu, lecz stali się sprawcą śmierci kilku tysięcy Polaków w Rosji, którzy zmarli, nie doczekawszy się ciepłej odzieży.

Ileż serc polskich zastygło w martwym bezruchu, wśród mroźnej ciszy syberyjskich obozów, gdy drżące ręce przebierały strzępy łachów, daremnie szukając upragnionej odzieży.

WNIOSKI

Nie należy sprowadzać całego zagadnienia do popularnych określeń "granda" i "nadużycia." Sprawa wygląda znacznie poważniej. Zagubiona bowiem została moralność życia publicznego. Zanikło poczucie odpowiedzialności.

Dlatego, stwierdzam to wyraźnie, nie piszę, aby zwalczać ludzi i nikogo z wymienionych w broszurze nie oskarżam o pospolite czyny przestępcze. Twierdzę natomiast, że mamy do czynienia z chorobą społeczną, która nazywa się "rządem niekontrolowanym." Brak kontroli społecznej prowadzi z reguły do wykroczeń władzy i do traktowania Państwa i urzędów jako własnych folwarków.

Dlatego musimy się domagać prawa kontroli nad działalnością rządu. Może ją sprawować Rada Narodowa, w której będą reprezentanci **niezależnych** polskich organizacji z **Polonją amerykańską** na czele. Lecz rząd, ani premier, nie mogą mieć wpływu na dobór członków Rady.

Nikt sobie samemu nie może dobierać kontrolerów. Bo, jak widzimy, taki stan demoralizuje ludzi i całe nasze życie publiczne.

Biblioteka Główna UMK



300051141268

BIBLIOTEKA

Placówka utworzona przy
twą Polskiego w Londynie,
miennictwa.

Ukazało się własnym nakładem:

- | | | | |
|-------|--|--------|----------|
| No. 1 | W PRZEDEDNIU TRZECIEJ POLSKI
— Amb. Tytus Filipowicz | | cena 2/- |
| No. 2 | POLSKA NA OBCZYŻNIE — Edward
Puacz | | „ 1/3 |
| No. 3 | PO ZLIKWIDOWANIU RADY I
BEREZY — Edward Puacz | | „ 1/3 |
| No. 4 | U KRESU DRUGIEGO ETAPU —
Tadeusz Katelbach | | „ 6/- |
| No. 5 | SATYRY POLITYCZNE — Edward
Puacz | | „ 1/9 |
| No. 6 | POLACY W ANGLII — Józef Marczak | | „ 1/6 |
| No. 7 | NASI OPIEKUŃOWIE — Edward Puacz | | „ 1/6 |

w przygotowaniu

“OBLICZE POLITYCZNE KRAJU”

Biblioteka Wolnej Polski koresponduje z Rodakami.
Wydawnictwa nasze są do nabycia w księgarniach polskich.
Wysyłamy również na zamówienia pocztowe. Skład główny
w Księgarni Polskiej w Londynie — 15 Parkway, London,
N.W.1.

KSIĘGARNIA POLSKA W LONDYNIE

15 Parkway, London, N.W.1

Posiada na składzie wszelkie nowości polskie i o
Polsce. Wysyłamy na prowincję pocztą.

Księgarnia przymuje zamówienia na wszelkie druki
polskie — cyrkularze, blankiety, broszury i książki.
Ceny przystępne. Oferty na żądanie.

